Rok III. Hrubieszów, dnia 20. maja 1922 r. № 14.

PRZEGLĄD Hrubieszowski

ORGAN SEJMIKU HRUBIESZOWSKIEGO.

WYCHODZI 1, 10, i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Dział Urzędowy Sejmiku Hrubieszowskiego.

Na posiedzeniu Wydziału Powiatowego odbytem dnia 6-go maja 1922 r. na którem byli obecni:

P. Starosta B. Zamościk, jako Przewodniczący,
Ks. Kan. Melchjor Juściński, członek Wydziału Powiatowego.
P. Feliks Prus „ „ „
P. Antoni Zieliński „ „ „

po rozpatrzeniu spraw zawartych w porządku dziennym, powzięto następujące ważniejsze uchwały:

I. Wykonując uchwałę Sejmiku Pow. z dnia 20 IV. 1922 r. mocą której Wydziałowi Powiatowemu powierzono opracowanie statutu „o czasie otwierania i zamykania sklepów", oraz wydanie w tym kierunku zarządzeń — Wydz. Pow. zgodnie z ustępem 4. §. 1 rozp. Min. Pracy i Opieki Społecznej z dnia 1 IV. 1922 r. uchwalił statut „o czasie otwierania i zamykania zakładów" objętych §. 1. rozp. wykon. Min. Pracy i Opieki Społecznej z dnia 22 III. 1921 r. Dz. U. Nr. 47 1921).—

II. Komitet budowy kolonji dziecięcej w Busku, zwraca się z propozycją przyjęcia udziału w kosztach budowy sanatorjum dziecięcego w Busku, zapewniając prawo współbudującym właścicieli zakładu i możności leczenia 4 dzieci rocznie po cenie kosztu. Ponieważ koszta budowy sanatorjum są niewspółmiernie wysokie w stosunku do korzyści, jakie zakład ten zapewnić może w przyszłości — Przeto Wydział Powiatowy postanowił zażądać bardziej szczegółowych i rzeczowych informacji w tej sprawie, na zasadzie których zapadnie odpowiednia decyzja.—

III. Po rozpatrzeniu oferty Dra Połtowicza — Wydział Powiatowy zdecydował zaangażować go na stanowisko lekarza okręgowego ze stałą siedzibą w osadzie Kryłów nad Bugiem.—

IV. Kasie im. Mianowskiego uchwalono udzielić 50.000 Mk. tyt. subwencji jednorazowej z sum dyspozycyjnych Wydz. Pow.—

V. Przedłożone przez Inspektora Szkolnego budżety szkolne gminy Mircze na sumę 12.968.000 Mk. i gminy Grabowiec na sumę 7,838.730 Mk. po dokładnem rozpatrzeniu Wydz. Pow. zatwierdza, ze zmianami i uzupełnienia mi, wprowadzonymi na wniosek Inspektora Szkoln.

VI. Wydział Powiatowy uchwalił przeznaczyć dla zaangażowanych do poszczególnych gmin akuszerek — na subwencje 300.000 Mk. z kredytu na ten cel przewidzianego w budżecie na okres bieżący. Wysokość subwencji ustalono na 20.000 Mk. wypłacalnych w 4-ch ratach kwartalnych.—

Sekretarz: Przewodniczący Wydziału Sejmiku Starosta:

J. LIPNICKI w. r. B. ZAMOŚCIK w. r.

Zjazd Oświatowy Związku Miast Polskich w Warszawie.

Jednym z dobrodziejstw, jakie przyniosła nam wolność Ojczyzny, jest swoboda skupiania się i jednoczenia ludzi w związkach i stowarzyszeniach, w imię wspólnych interesów, zarówno materjalnych jak i moralnych, czyli zmierzanie k tej upragnionej jedności, którą każdy ma na ustach, ale rzadko kto w sercu, w stosunku do swych bliźnich.

Bo też polityką naszych zaborców było dzielić kraj, dzielić ludzi, nie dopuszczając do gromadnego działania, aby poza swym podwórkiem nikt nie wiedział, co się dalej dzieje, w czem leży jego własna niedola czy krzywda, własne niedomagania gospodarcze i społeczne.

Nie dziw poniekąd, że z trudnością nam przychodziło i przychodzi, poza polityką, przy której liczy się na doraźne korzyści, na zapewnienie sobie znaczenia, łączyć się dla celów społeczno-gospodarczych, zwłaszcza dla rozwoju oświaty i moralności, bez których ani się Polska nie wzbogaci, pomimo nagromadzonych w pojedyńczych rękach marek, ani uszczęśliwi.

Przeciwnie nie będzie w niej ładu ani bezpieczeństwa, lecz ciągła wisząca nad krajem groźba utraty okupionej krwią i mękami wolności.

Takie myśli przesuwały się w czasie obrad I-go Oświatowego Zjazdu Związku Miast Polskich, który odbywał się w Warszawie dn. 22 i 23 kwietnią, a który zgromadził przedstawicieli blizko 70 miast z różnych dzielnic, między innemi ze świeżo złączonego z Polską Wilna.

Zjazd witany był przez członków Rady Miejskiej z prezydentem na czele, przez stowarzyszenia nauczycielskie i oświatowe w pięknej sali Ratusza Warszawskiego, i przez dwa dni pracował wytrwale.

Bo też nielada miał zadanie: obmyśleć środki i sposoby, aby jak najrychlej przemóc zmorę ciemnoty, tej najcięższej naszej choroby narodowej, za którą idzie wszelkie zło, wszelkie klęski ogółu.

Czyż można zaiste pomyśleć o dobrem zagospodarowaniu kraju tak dziś potężnego przez swój obszar i swe bogactwa naturalne, o zabezpieczeniu go przed wciąż czyhającym nań ze wschodu i zachodu wrogiem, czy można pomyśleć o rozwoju rolnictwa, przemysłu, o reformie handlu, jeśli mamy conajmniej połowę ludzi dorosłych, nie umiejących czytać i dzieci w znacznej ilości bez szkoły, więc skazanych na ciemnotę i demoralizację na zdziczenie.

Czy taki naród może dać i wybrać odpowiednich posłów do sejmu, będącego najwyższą władzą ustanawiającą prawa, któremi ogół ma się rządzić? Czyż ślepy może sądzić o kolorach?

Z tym wrzodem na ciele narodu: ciemnotą, rozprawiał się Zjazd wysuwając, na plan obrad: powszechne nauczanie dzieci, oświatę dorosłych, budowanie gmachów szkolnych i domów oświatowych. Równorzędnie z tym stawiano zorganizowanie należytej opieki nad szkołami ze strony tych, których to najbliżej powinno obchodzić t. j. samorządów miejscowych pod kontrolą odnośnych władz państwa.

Wobec niezrozumienia doniosłości największego dobra — oświaty przez ciemną, lub samolubną część naszego społeczeństwa, które w wielu wypadkach, jak ze smutkiem zaznaczano na Zjeździe, broni się zacięcie od łożenia na ten cel funduszów, a nawet zamyka szkoły, — mówiono o przymusie szkolnym zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych.

Za wzór co może zdziałać samorząd stanęło miasto Łódź, które przez wprowadzenie przymusej oświaty dla dzieci, przez zorganizowanie kursów dokształcających dla podrostków do 14 roku życia i kursów dla dorosłych, zajęło piersze miejsce nawet przed Warszawą.

Jakkolwiek zajmowano się na Zjeździe głównie sprawami miast, nie pominięto jednak wzmianki o stosunkach oświatowych na wsi, gdzie po większej części szkolnictwo znajduje się w opłakanym stanie.

Powodem tego — brak pomieszczeń zarówno dla szkoły jak i dla nauczycieli, a głównie obojętność dla tej pierwszorzędnego znaczenia sprawy ze strony mieszkańców. Mści się to na ich własnych dzieciach, na młodzieży, która puszczona samopas, bez uszlachetniających wpływów szkoły, idzie na bezdroża.

Główne wnioski Zjazdu Miast Polskich były mniej więcej następujące.

1) Utworzenie Komisji oświatowej przy Związku Miast, któraby stale czuwała nad sprawą powszechnego nauczania.

2) Budowanie gmachów szkolnych, odpowiadających wymaganiom zdrowia i poczuciu piękna, oraz zaopatrywanie ich w pomoce szkolne.

3) Uposażenie należyte nauczycieli którzy dziś z braku zaspokojenia swych potrzeb materjalnych i duchowych, opuszczają, szkołę, szukając innego zajęcia.

4) Traktowanie oświaty, jako najniezbędniejszej potrzeby narodu i nauczania dorosłych, jako równie ważnej i pilnej sprawy, jak szkoła dla dzieci, a więc organizawanie kursów dla dorosłych.

5) Tworzenie bibljotek, jako niezbędnego pomocniczego środka w oświacie.

6) Zmianę w ustroju władz szkolnych samorządowych.

7) Pokrywanie wydatków na budowę szkół i koszty urządzeń wewnętrznych bądź z ogólnego budżetu, bądź z pożyczek miejskich, ze specjalnych pożyczek szkolnych, lub z pożyczek od Banków Komunalnych przy pomocy państwa.

Uchwały Zjazdu Oświatowego będą przedłożone ogólnemu Zjazdowi Zw. M. P. który zbierze się w maju w Warszawie.

Oby przykład miast w trosce i zamierzonych staraniach dla zwalczenia klęski narodowej: analfabetyzmu poruszył sumienia i pobudził do czynu we własnym i Ojczyzny interesie, cały ogół polski.

Jadwiga Jahołkowska.

Korespondencje

Z Grabowca.

Koledzy i Koleżanki!

Czas już byśmy i my w powiecie Hrubieszowskim wzięli się szczerze do pracy społeczno-oświatowej, która jest podstawą przyszłości. Czas już byśmy pomyśleli o Związku Okręgowym Młodzieży Wiejskiej, któryby nas łączył, był drogowskazem i sam tworzył nowe Koła. A one tak są potrzebne u nas w powiecie. Całe Hrubieszowskie powinno być pokryte siecią Kół Młodzieży Wiejskiej, a opasane łańcuchem wspólnej pracy i miłości koleżeńskiej.

Tak jednak niestety nie jest. — Mamy zaledwie kilka Kół i gdy się nie połączymy wspólnym węzłem zanikniemy powoli, coby wskazywało brak silnej woli i zapału do tego, co jest wzniosłe i piękne. Więc choć jest nas tymczasem mała garstka, urządźmy w Hrubieszowie zjazd, zacieśnijmy silniej ten węzeł naszej pracy, zawiążmy Okręgowy Związek Kół, a wtedy będziemy mogli pomyśleć o szkole fachowej, o kursach choćby lotnych, które są prawie dla każdego Koła niezbędne, o domu ludowym i t. p.

Wierzę, że przy dobrych chęciach wszystko zrobimy „bo chcieć to móc". Wszak w naszym powiecie mamy wiele ludzi światłych, którzy z poświęceniem oddadzą się pracy naszej i z pewnością nam dopomogą.

Koledzy i Koleżanki! tak szczerze pomyślmy o tem, nie czekajmy aż tam ktoś do nas przyjedzie i założy Związek, bo to poniekąd będzie dla nas upokorzeniem, ale sami rzućmy się do tej pracy, a zrobimy wszystko. Bierzmy przykład, z innych powiatów.

Jeśli myśl podana jest godną zastanowienia to wierzę, że w niedługiej przyszłości powstanie Związek Okręgowy. Całe Hrubieszowskie pokryje się siecią Kół młodzieży, powstaną Domy Ludowe, Szkoły rolnicze i t. d.

A w tej pracy dopomóż nam Bóg!

Członkini Koła Młodzieży Wiejskiej
w Grabowcu

J. B.

(**Uwagi Redakcji:** Rozumną bardzo jest rzucona myśl. — Czas by cała młodzież znalazła się w organizacjach takich, jak Koła Młodzieży. — Aby jednak był ktoś, ktoby pracą tą tą mógł należycie pokierować, myśl założenia Związku Okręgowego z siedzibą w Hrubieszowie wydaje nam się bardzo rozsądna. — Radzimy wnioskodawczyni, aby się sprawą tą zajęła. — My w każdej chwili służymy radą i pomocą).

Kronika ziemi Hrubieszowskiej.

Koło Miłośników Sceny w Hrubieszowie odegrało w ostatnich dniach kilkakrotnie sztukę „KOŚCIUSZKO pod RACŁAWICAMI. — Przedstawienia cieszyły się ogromnem powodzeniem. Przyznać należy, że gra i wystawienie sztuki przeszło wszelkie oczekiwania. — Odegrano sztukę bez zarzutu, wszystkim amatorom należy się prawdziwe i zasłużone uznanie. Takie role jak żyda Abrahama w osobie p. Ryszki, praporszczyka Kadkowa w osobie p. Chmielewskiego, kowala (w scenie kucia kos) w osobie p. Kotarby, lirnika w osobie p. Wilka były wprost doskonałe. Wybijały się też role Bartosza Głowackiego, przekupki, Lichockiego i wiele innych.

Bardzo piękne i dostosowane do sztuki dekoracje wykonał p. Dr. Skrobiszewski. Kostjumy były bardzo ładne; część z nich wykonano na miejscu, część wypożyczono w Lublinie.

Sztukę przygotowywali pp. Dr. Skrobiszewski, Riszka i. Kotarba. — Włożyć w to musieli pracy ogromnie dużo, ale też i mogą być z niej najzupełniej zadowoleni.

Wystawieniem sztuki tej „Koło Miłośników Sceny" zdało dobrze egzamin i wykazało, że dużo zrobić można przy dobrych chęciach, wytrwałości i pracy.

Z Koła Młodzieży w Trzeszczanach. W kole naszem po prawie rocznej przerwie, znów rozwinęła się działalność. Dnia 8 v b. r. urządziliśmy obchód konstytucji 3-go maja z następującym porządkiem:

1) Boże coś Polskę, śpiew,
2) Odczyt o Konstytucji 3-go Maja (J. Kruk),
3) Mazur. (Piękna nasza), śpiew,
4) List z Sybiru, deklamacja (S. Kuźmiński),
5) Warszawianka, Śpiew.—
6) Do młodej Polski deklamacja (A. Lacińką),
7) Jeszcze Polska nie zginęła „Rota, śpiew

Wykonanie poszczególnych punktów programu było bardzo dobre.—

Tak spędza czas młodzież, której milszą jest oświata i praca nad samym soba, aniżeli marnowanie czasu na bezcelowych wałęsaniach się, muzykach, połączonych nieraz z pijaństwem i awanturami.—

Każdy rozumny młodzieniec, który chce się stać pożytecznym członkiem społeczeństwa swego i obywatelem swego państwa powinien pójść w ślady tej światlejszej i zorganizowanej części młodzieży.

P. Kruczyński.

Z Glinisk, gm. Jarosławiec. W dniu 2-go maja b. r. we wsi Gliniska gm. Jarosławiec odbyło się święto sadzenia drzewek, połączone z Nabożeństwem Kościelnem, oraz poświęceniem ogrodu owocowego, założonego przez miejscowego nauczyciela p. Franciszka Orlena wraz z dziatwą szkolną, z których każde otrzymało od rodziców jedno ze szlachetnych drzew i przyniosło je do posadzenia w ogrodzie szkolnym.

Posadzono 64 drzewek owocowych na przestrzeni 200 kw. prętów, które oddano szkole z wygonu ogólnego przez tutejszych gospodarzy na własność szkolną, gdyż szkoła dotychczas nie posiadała ani piędzi ziemi.

Ogród szkolny dookoła obsadzono żywopłotem z grabiny, którą miejscowi gospodarze każdy z kolei przywiezli po jednej furze. Miło jest doprawdy dziś spojrzeć na plac dookoła szkoły, gdzie już nie ma pustek ani ogólnego pastwiska, a rosną prześliczne drzewa owocowe pomiędzy któremi rośnie warzywo, a tóż przed samą szkołą kwiaty w klombach, a to wszystko razem otoczone żywopłotem.

Gospodarz Jan Banach.

Uczczenie rocznicy Konstytucji 3. Maja przez szkołę żydowską w Hrubieszowie. W dniu 3-go maja b. r. udała się szkoła Żydowska „Hatykwo" z gronem nauczycielskiem i kuratorjum do bożnicy, by tam uczcić 131 rocznicę konstytucji 3-go maja.

Oprócz dzieci szkolnych zebrało się w bożnicy także dużo osób starszych.

O znaczeniu konstytucji przemawiał kierownik szkoły p. Mucznik, który oświadczył, iż każde cywilizowane państwo, dbające o porządek i rozkwit umysłowy, opierać się musi na konstytucji, sprawiedliwie regulującej stosunki między wszystkiemi obywatelami państwa.

W zakończeniu oświadczył p. Mucznik, iż dzień ten jest bardzo ważnym dla wszystkich narodów, zamieszkujących państwo Polskie, gdyż tylko dzięki konstytucji udało się odzyskać wolność i niepodległość państwa Polskiego.

Następnie przemawiali nauczyciele p. p. Flachs i Gelbfarb, którzy scharakteryzowali straszne cierpienia Polski pod zaborem rosyjsko - pruskim. Lud jednak nadziei nie stracił, gdyż pamięć o przeszłości, ostatnim aktem której była konstytucja 3-go mają, dodała mu otuchy do walki o wolność i niepodległość.

Zebrani rozeszli się w uroczystym nastroju.

Teneubaum.

Wiadomości bieżące.

Państwowy bank odbudowy. Ustawą z dnia 23 marca 1922 r. został utworzony Państwowy Bank Odbudowy.

Bank ten będzie mieścił się narazie we Lwowie, zaś jego oddział w Warszawie. Po utworzeniu zaś organów zarządzających siedzibą Banku będzie Warszawa, a oddziały będą tworzone w miarę potrzeby w miastach prowincjonalnych.

Skarb państwa przyznał Bankowi na 1922 r. — 3 miljardy marek, na 1923 — półtora miljarda, na 1924 — miljard, na 1925 — 300 miljonów i na 1926 — 200 miljonów mk. Ogółem zostało przeznaczone 6 miljardów.

W zakres działalności Państwowego Banku Odbudowy wchodzi udzielanie kredytów zarówno długo, jak i krótkoterminowych między innemi:

1) rolnikom w celu odbudowy i uruchomienia, względnie dalszego prowadzenia gospodarstw z niezbędnemi urządzeniami, inwentarzem i t. d.
2) właścicielom domów na odbudowę budynków, zniszczonych lub uszkodzonych przez działania wojenne, a także tym powołanym do wojska lub ewakuowanym, których budynki się spaliły skutkiem innych wypadków podczas ich nieobecności.
3) gminom, związkom samorządowym, parafjom i instytucjom społecznym na odbudowę zniszczonych przez wojnę szkół, kościołów i budynków użyteczności publicznej.

Podstawą przy określeniu wysokości kredytu mają służyć opinje komisji zapomogowych i szacunkowych. Pożyczki udzielane muszą być odpowiednio zabezpieczone w ten sposób, że przy

ubezpieczaniu hipotecznem pożyczka dla gospodarstw rolnych nie może przekraczać trzy czwarte wartości szacunkowej gruntu wraz z budynkami. W wyjątkowych wypadkach może Dyrekcja Banku udzielić pożyczki bez należytego zabezpieczenia, jednakże łączna kwota tego rodzaju pożyczek nie może przekraczać 3 procent kapitału zakładowego Banku.

Udzielane pożyczki są wolne od procentów na lat pięć. Do ważnych postanowień ustawy należy jeszcze jedno, a mianowicie, że sumy uzyskane tytułem odszkodowań za straty wojenne mają być przeznaczone na zwrot długów, zaciągniętych w Państwowym Banku odszkodowań.

Bliższe szczegóły, dotyczące adresu Banku, formy zwracania się o kredyt i t. d., podamy natychmiast po ogłoszeniu rozporządzenia wykonawczego do ustawy.

Zawarcie traktatu polsko-włoskiego. 13. bm. podpisano traktat handlowy między Polską a Włochami. Traktat powyższy oparty jest na klauzulach największego uprzywilejowania, nie zawiera jednakże ustępstw celnych. Polska przyznaje Polska przyznaje Włochom te same ustępstwa, jakie traktat polsko-francuski przyznaje Francji. Włochy zaś przyznają Polsce wszystkie ustępstwa, które uzyskają jakiekolwiek inne państwa. Następnie traktat omawia ułatwienia, dotyczące osadnictwa osób prywatnych i towarzystw akcyjnych, wreszcie wzajemne ułatwienia dla okrętów handlowych. Rokowania w sprawach naftowych miały przebieg pomyślny. Dalszy ciąg tych rokowań aż do ostatecznego porozumienia prowadzony będzie w Warszawie.

Straszliwe żniwo. Jedno z pism bolszewickich ogłasza wykaz ofiar wymordowanych w Rosji za czas panowania władzy Sowieckiej. Według tego wykazu zginęło: biskupów i arcybiskupów 28, księży 1215, profesorów i nauczycieli 6575, doktorów i asystentów (pomocników ich) 8800, oficerów 54.650, oficerów policji i żandarmerji 9.500, żołnierzy 260.000, żandarmów i policjantów 40.500, właścicieli ziemskich 125.950, rzemieślników 192.350, pracowników umysłowych (inżynierów, adwokatów...) 355.250, chłopów 815.000.

Latająca bomba. Pisma podają sensacyjną wiadomość o nowym wynalazku amerykańskim, trzymanym jakoby przez Amerykan w ścisłej tajemnicy. Zbudowano tam mianowicie „bombę latającą“ ogromnej wielkości, którą można wypełniać gazami trującemi, środkami wybuchowemi i t. p, Bombą tą kierować można, zdaje się za pomocą elektryczności, tak, że spada ściśle w miejscu przeznaczenia, nawet bardzo odległym. W ten sposób można bez straty jednego człowieka zniszczyć wszystkie miasta i fortece, a także całe armje nieprzyjacielskie.

Nowe pismo. W Warszawie zaczął wychodzić nowy tygodnik p. t. „Wychodźca“.

Pismo to poświęcone jest sprawom emigracji i reemigracji. Postawiło ono sobie za zadanie stać na straży interesów wychodźców i reemigrantów, służyć im dobrą radą i podawać potrzebne wiadomości.

Każdy zgłaszający się listownie do redakcji „Wychodźcy“ (ul. Wspólna 10) otrzyma wszelkich informacji jakich tylko zarząda.

Na ślub króla serbskiego Aleksandra z ks. Marją Rumuńską uda się delegacja polska w osobach: pułk. Wieniawa-Długoszewskiego (jako reprezentanta domu Naczelnika Państwa). p. Eustachego Sapiehy i posła polskiego w Belgradzie p. Okęckiego jako przedstawiciela rządu.

Zjazd młodzieży wiejskiej w Lublinie dnia 10 czerwca 1922 roku. Ruch oświatowy i organizacyjny wśród Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego stale wzrasta i ożywia się coraz bardziej. W całym szeregu wsi nawet zupełnie oddalonych od ośrodków większego ruchu kulturalnego i powstają wciąż nowe Koła Młodzieży

Czynnikiem głównym, na którym prace i sprężystość organizacyjna tych Kół się opiera — jest przeważnie ta młodzież, która po odbytej kampanji przeciwbolszewickiej powróciła z szeregów do domu.

Zapewne to, czego do obecnej chwili dokonała Młodzież Województwa Lubelskiego jest ledwie początkiem, ale tak znacznym i tyle rokującym, że o przyszły rozrost organizacji można być spokojnym.

Parę cyfr przekona o tym najlepiej:

Otóż młodzież wiejska naszych powiatów, oprócz organizowanego Związku Wojewódzkiego w Lublinie (Szopena 15) posiada Związków Powiatowych (okręgowych) 8, a Kół wiejskich blisko 200 z liczbą członków dochodzącą do 8.000 osób.

O organizowaniu się ruchu wśród młodzieży świadczy fakt tworzenia instruktorjatów. Takie instruktorjaty powstały już w Siedlcach, Zamościu, Garwolinie i Łukowie. W najbliższym czasie ma być zaangażowany instruktor Kół Młodzieży w powiecie Lubartowskim.

Opiekę Kołom Młodzieży okazują Okręgowe Związki Kółek Rolniczych, pomocy pieniężnej udzielają im — Sejmiki.

Dnia 10. czerwca b. r. w Lublinie, w Sali Magistratu, Zarząd Wojewódzkiego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej urządza Doroczny Sprawozdawczy Zjazd Delegatów całego Województwa.

Początek Zjazdu o godzinie 10-tej z rana. Po zakończonym Zjeździe odbędzie się kilkudniowa wycieczka do Krakowa, Wieliczki i Zagłębia.

Nie wątpimy, że Zjazd zgromadzi młodzież bardzo licznie.

Co słychać nowego?

Z Sejmu. Ubiegłego tygodnia przyszła wreszcie pod obrady ustawa o ordynacji wyborczej do Sejmu i do Senatu. Sprawozdawcą był członek klubu P. S. L. poseł Grzędzielski, który w długiem, bardzo rzeczowem przemówieniu wyjaśnił główne postanowienia nowej ustawy. Stwier-

dził on, że projekt ordynacji wyborczej przewyższa ordynację Czech i Austrji. Kardynalną zasadą tej ordynacji jest równość prawa wyborczego. Na podstawie przedłożonej ustawy cała Polska ma wybierać 408 posłów, a odpowiednio do tego 102 senatorów.

Po przemówieniu przedstawicieli mniejszych stronnictw zabrał głos poseł Liebermann, który imieniem socjalistów poddał projektowaną ordynację wyborczą bardzo ostrej krytyce.

Obrady nad tą ustawą toczyć się będą przez kilka posiedzeń Sejmu. Posiedzenia Sejmu odbywają się teraz codziennie z wyjątkiem niedzieli i poniedziałku.

Z Konferencji w Genui. Konferecja w Genui wykazała, że Anglikom chodzi nie tyle o utrzymanie pokoju, ile o robienie z Rosją interesów. Wyszło na jaw, że Anglicy zawarli już z Rosją układ co do wyłącznej eksploatacji nafty na Kaukazie. Anglja chce wogóle zagarnąć tereny naftowe na świecie, bo potrzebuje nafty i benzyny dla swoich rozległych dominiów.

Na tem tle przychodzi między Anglją a Francją do coraz ostrzejszych starć. Doszło do tego, że w ubiegłym tygodniu Lioyd George zagroził, iż jeśli Francja nie pójdzie za jego planami, to Anglja odłączy się od niej i zawrze sojusz z Niemcami. Niewiadomo dotąd, czy to tylko strachy, czy też istotnie Anglicy, wykorzystawszy Francję podczas wojny, zamierzają ją teraz puścić, jak się to mówi, kantem. Gdyby doszło do tego sojuszu, to stanęliśmy w obliczu nie pokoju, ale nowych, bardzo poważnych zaburzeń w Europie. Najbliższe dni przyniosą wyjaśnienie sytuacji, dziś bardzo niepokojącej,

Tajny traktat pomiędzy Niemcami a Rosją. Poza ogłoszonym w Genui oficjalnym tekstem traktatu rosyjsko-niemieckiego istnieją według informacji pism angielskich, tajne punkty tego traktatu, zagrażające pokojowi Europy. Rosja ma upoważnić zakłady niemieckie Kruppa do fabrykowania broni i amunicji w olbrzymich hutach żelaznych na swoim terytorjum, wzamian zaś Niemcy mają nie dopuszczać do przewożenia przez swoje terytorjum materjałów wojennych z zachodu, przeznaczonych dla państ sąsiadujących z Rosją, dalej zobowiązują się Niemcy: do rozwiązania rosyjskich organizacji kontrrewolucyjnych, istniejących w Niemczech, do uwolnienia 6 tys. jeńców rosyjskich, do zwrotu Ukrainie sowieckiej 960 milj. franków, zrabowanych w czasie okupacji niemieckiej.

Niemcy zaprzeczyli publicznie pogłoskom o tajnych układach militarnych, jednak pisma angielskie uparcie powtarzają te pogłoski.

Bolszewicy grabią Kościoły i mordują wiernych. Informacye, jakie napływają z Rosyi sowieckiej o gwałtach rekwizycyjnych, dokonywanych w kościołach Zytomierzu, Moskwie i w Mińsku, świadczą, że chodzi tu o całkiem pospolitą grabież. — W ten sposób zrabowano doszczętnie katedrę i 5 kościołów w Mińsku. W Zytomierzu aresztowano księży, a wiernych, którzy stawiali rabusiom opór, poprosto mordowano. Zabito 3 osoby, a 14 zostało rannych. Według innych relacyi straciło życie 10 osób. — Sądząc że sposobu grabieży, wszystkie zarekwirowane kosztowności kościelne i cerkiewne utoną w kieszeniach siepaczy bolszewickich tak, że głodni w Rosyi nic z tej grabieży mieć nie będą.

ROLNICTWO.

Ratowanie bydła przy odęciu.

Na przypadek odęcia trzeba zawsze być przygotowanym, zwłaszcza z wiosną i w lecie. Najczęściej zdarza się ono, gdy bydło wpadnie w młodą koniczynę, po rosie, mniej często z powodu objedzenia się w stajni

Zdarzyć się może, że zanim spostrzeże się wzdęcie, to już krowa ledwie nie pęknie. Lewa strona brzucha wzdęta jak bęben i krowa chwieje się na nogach. W takich razach tylko szybka pomoc krowę wyratować może. Przebija się lewą słabiznę u góry na odległości dłoni od kości biodrowej w miejscu, gdzie wzdęcie największe. Do tego służy tak zwany trokar, t. j. sztylet ostry, trójgraniasty, w pochwie mosiężnej. Silnem pchnięciem wbija się trokar wraz z pochwą w słabiznę krowy, poczem nóż się wyciąga, a pochwa zostaje w ranie. Przez pochwę uchodzą wiatry gwałtownie, a brzuch klęśnie powoli. Po wyjściu gazów ranę się obmywa dobrze karbolem i zalepia plastrem albo zaszywa. W braku trokara mozna użyć w nagłych wypadkach zwykłego noża śpiczastego, który się w ranie przykręca, aby wiatry odeszły. Trokara lub noża używać należy tylko w ostateczności, gdy już inne środki nie mogą być zastosowane, a czynić to powinien ktoś dodrze obeznany z użyciem trokara.

Gdy odęcie zaraz z początku spostrzeżono, to łatwo można poradźić; im dłużej zwleka się z pomocą, tem trudniej. W wielu wypadkach pomaga już wlać krowie w gardło litr wody z dodatkiem dwóch łyżek amoniaku, który powinien być zawsze na taki przypadek w zapasie. Zamiast amoniaku można użyć także łyżkę niegaszonego, sproszkowanego wapna na butelkę wody. (Wapno na ten wypadek przechować należy sucho sproszkowane w słoju szklanym, zatkane dobrze, by się nie gasiło; korek słoja winien być oblany łojem lub woskiem).

Oblewanie zimną wodą grzbietu i brzucha, przepędzanie i ugniatanie brzucha i lewej słabizny mocno, obydwiema rękami, już nieraz w lżejszych wypadkach pomaga do odejścia wiatrów; przytem trzeba założyć krowie w pysk knebel drewniany lub powrósło grube z węzełkami.

Jeszcze pewniejszym środkiem jest rura żołądkowa, giętka rura ze stalowego drutu skręcona,

obszyta miękką skórą lub gutaperką, opatrzona na końcu metalową gałką i trzciną do przytykania. Tę rurę wpuszcza się przez gardło bydlęciu aż do żołądka, w którym gazy się gromadzą. Bydlę ustawia się przedniemi nogami wyżej, a głowę podnosi się do góry, aby pysk był nieco wyżej grzbietu.

Pysk trzeba otworzyć, wsadzić knebel drewniany, przedziurawiony i zawiązać sznur poza rogami. Przez knebel wpuszcza się rurę powoli i ostrożnie przez gardło, całą aż do żołądka i potem zaraz wyciąga się z niej trzcinę. Natychmiast wiatry z sykiem przez rurę uchodzą, a odęcie ustępuje. Jeżeli rura zatkała się treścią żołądkową, to trzeba znowu przetkać trzciną. Ustawienie bydlęcia przedniemi nogami wyżej jest ważnem, żeby się operacya ta udała. W żołądku zbierają się gazy czyli wiatry w górnej części, a na dole jest treść żołądka. Jeżeli krowa stoi równo, to rura zatyka się zaraz paszą i wiatrów nie puści.

Gdy jednak krowę ustawimy wyżej, to rura dosięgnie tylko wiatrów, które też zaraz wychodzą

W każdej wsi przynajmniej jedna taka rura być powinna, a już u każdego zamożniejszego gospodarza koniecznie, bo to środek łatwy i dość pewny.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Opowiadanie z Ziemi Chełmskiej

na tle prawdziwego zdarzenia.

(Ciąg dalszy).

Ucichło we wsi, których wywieźli w Sybir, których pozamykali do kryminałów, których wygnali na posilenie — a ci, co ostali, goili się z ran i zabiegać musieli i krwawo znoić się, żeby wystarczyło i la tamtych! Jakże, bratów cierpiących za jedną wiarę narodu swojego — ostawić bez wspomożenia? — grzech...

A w każdej chałupie kogoś brakowało, a w niektórych to i po dwie i po trzy osoby!...

To mówię, że wieś była jako ten cmentarz w Zaduszki — że ino płakanie, a wypominki żałośliwe i modlenia słychać było po nocach...

A tam, gdzie przódzi stał krzyż, przez całe lato straże stojały, łośmy się ino w cichości, a nocami po chałupach zbierali, żeby się wspólnym pacierzem pokrzepić i inszą dolę u Jezusa wyskamlać.

A ja byłam sama, jak ten palec, i ino z temi dzieciątkami, com je strzegła, jak oka w głowie.

Braty pomogły, że obrobiłam się w polu i przy sadzeniu, i przy żniwach, i przy siewach jesiennych... tylem się ino markociła, że krowy nie miałam żadnej, bo mi ją wtedy moskale zarznęły...

Aż tu jednegu dnia wchodzi do mnie jakaś pani szlachetnie ubrana, pięknie pochwaliła Boga i pogaduje o tem i owem.

Mało co rzekłam — bojałam się, że to szpieg mógł być nasłany! moskiewica!...

Ale nie, z Warszawy była i przywiezła nam wspomożenie, że zaraz kupiłam sobie krowę i dwa prosiaki...

I nakazała, że jak się nam krzywda jaka stanie, żeby prosto do niej iść i powiedzieć.

To pomogą i bronić będą!...

We wszystkich chałupach była i wszystkich wspomagała — ale już samo najszczersze złoto to było jej serce litościwe...

To mówię, że zaraz się weselej we wsi zrobiło, jakoby okna wywarł na ten świat Boży, na to słoneczko jasne...

Już się człowiek nie czuł tak opuszczony, skoro i panowie stoją za nami...

I tak powinno być, boć i mv i panowie, to nic innego — jeno jeden naród cierpiący...

I jedna nam męka i zatracenie.

To jak mówiłam, aż do jesieni cicho było we wsi... do późnej jesieni, bo już były przyszły deszcze listopadowe i słoty takie i roztoki po drogach że psa było trudno wygnać za chałupę...

Już myślałam, że i zapomnieli o nas całkiem.

Dzieciątka chowały się zdrowo i już umiały i Ojcze nasz, i Zdrowaś i Wierzę zaczynały, a chłopak, że to pomyślniejszy, to i elementarz se ciegiem przeglądał, żem mu już zwolna i niektóre litery nazywała... a on poznawał, robak ten mój kochany!... Tom ino żyła temi dzieciskami i Boga i Matki Najświętszej w każdy dzień upraszałam, żeby ich dochować do wieku.

Bo cóż tam ja, cóż ta mnie? Sierotam! męża mi już nie brać nowego. — Wdowam po umęczonym, sierotam po zabitych!... Grzechby był śmiertelny! Żeby ino dzieci wychować, a utwierdzić ich w naszej świętej, katolickiej, polskiej wierze, a pomstę im w serca wrazić i pamiętanie na wiek wieków — że moskale zabiły im ojca, moskale zabiły im babkę i mnie sponiewierały, że krwią ociekłam; moskale wycięły sad, wyrznęły bydło, i poniszczyły dobro wszystkie.

Tom często, kiedy strażniki szły przez wieś, pokazywała ich dzieciom i nauczałam:

— Pamiętajcie, bo moskale to zbóje, to krzyżobójcy!

Ja wiem, że to grzech, wiem, że Pan nasz Jezus powiedział, żeby miłować nieprzyjacioły!

Nauczał — a ukrzyżowały go żydy.

Nauczał, bo tak w katechiźmie stoi, a moskale zrąbali święte drzewo krzyżowe i mordują naród wierzący!

To, jakże, jakże nam ich miłować?!

I, co wspomnę tę Jezusową krzywdę i te nasze pohańbienie, to jaże mi się dusza kurczy z bolenia i cosik krzyczy mi we wnętrznościach: bij morduj, oździeraj! choćby tymi pazurami... I nie śmierć bym zadała tym psom djabelskim, nie, ino taką mękę, żeby im każda kosteczka pękała z osobna, żeby im każde dychanie było przebijaniem goździami, a każde patrzenie paleniem piekielnem — żeby lata całe konały, a skonać nie mogły...

O Jezus, bądź miłościw mnie grzesznej! Pokarz choćby i czyścem za to, ale nie mogę da-

rować, nie mogę Panie Ukrzyżowany! za swoją krzywdę nie mogę i za Twoją, słodkie Jezusie!

Aż tu raz, wieczorkiem, przychodzi strażnik z papierem i powiada, żebym szła z dziećmi do miasta, do naczelnika!... Jezusie Ty mój kochany, myślałam, że mi się rozum pomięsza i pęknie to serce kołaczące...

I słowa rzec nie rzekłam, bom sił nie miała...

Strażnik, że to był z naszych, chociaż zdrajca, ulitował się i powiada cicho, że dzieci mają mi odebrać i poślą je na wychowanie do monasteru, do tych suk prawosławnych...

Panno Najświętsza!

Ostaną prawosławnymi, wyrzekną się wiary, narodu swojego, zapomną, że ojca zabili, że babkę ich zabili!...

I to krew krwi moich, serdeczne wnętrzności moje!...

I ja sama mam je tam odprowadzić, sama zawieźć na zagubę te duszyczki niewinne...

Ja, matka, dzieci swoje rodzone!!

. . . .

Ratunku nie było żadnego!

Poleciałam na wieś, do starszych, u nóg się włóczyłam, jak ten pies skamlałam o zlitowanie i ratunek!...

Każdy się bojał, bo jakże, niezgojone jeszcze mieli plecy po nahajach kozackich...

Tyle, co płakali nademną i wzywali miłosierdzia Pańskiego!

A ja byłam sama i dzieci mieli mi wziąć!...

O Matko Bolesna!

Przyleciałam do domu ledwie żywa, dzieci spały przy sobie na ojcowskiem łóżku, ino je ta lampka z przed Częstochowskiej oświecała; spały se robaki kochane, jeszcze widzę te bielusie głowiny na poduszkach, jeszcze słyszę dychanie równiuśkie tych ptaszków moich serdecznych.

Nie budziłam, niech se ta śpią!...

To mówię, że aż rozum mi się mięszał i tak we mnie dygotało wszystko, aż ani wstać, ani usiedzieć nie mogłam, bo i raz wraz zdało mi się, że idą już po dzieci...

Jezus, com ja przecierpiała, Marjo!...

A noc była ciemna i deszcz tak lał i wichura tak szarpała chałupą i biła drzwiami — że straszno było...

I co robić, co robić?

To mnie taka męka łamała, jakby kto kołem bił...

Zdrzemnęłam się z utrudzenia przy oknie, aż tu nieboszczyk jawi się przedemną jak żywy, a cały we krwi, a cały w ranach i tym samym głosem powiada:

— Dzieci nie daj! — pogroził palcem i zniknął...

Ocknęłam się zaraz.

Dzieci se spały spokojnie.

Ucieknę, myślę sobie, w tyli świat, do borów a choćby i po proszonem, a choćby jako ta dziadówka ostatnia — a dzieci nie zgubię, nie oddam w prawosławne...

Zebrałam, com miała na podorędziu szmat i grosza, zawinęłam w toboł i wyjrzałam, noc ino wyła, jak te psy wściekłe... ale na drodze widać nic nie było.

Płakały źdźiebko, skorom je obudziła, alem obiecała, że do ciotki, co mieszka w trzeciej wsi, poprowadzę...

Kury zaczynały piać na północ, kiedym się zebrała iść..

Ale nie mogłam tak zaraz, bo co przestąpię choć próg, to jakby mnie coś za włosy darło i nazad do izby ciepało...

Ostawię to wszystko i nigdy już może nie zobaczę!

Te obrazy święte, ten dom, te ściany, te pola — a samej iść we świat jak temu wiatrowi!...

Rodzonam stąd, i ojce moje, i dziadowie z tej ziemi świętej, z tych drzew, z nieba tego — a teraz mi iść na poniewierkę i zatracenie!

Miłosierdzia, miłosierdzia! bo już nie zdzierży człowiekowe serce! Jakże mi odejść, kiedym zrośnięta była z tą wsią, jak ten kamień!...

To mówię, że kamienie ulitowałyby się nademną, te drzewa by wysłuchały tego skowytu, jaki w sobie miałam...

A iść musiał, bo jutro przyjdą i dzieci zabiorą!

Pacierz ino, ten ostatni pacierz odmówiłam z dziećmi na progu, pod tą strzechą naszą...

Odeszłam, musiałam, bo już drugie kury piały.

I jakby mi wszystkie żyły wypruwał i jakby mi kto gorących węglików nasypał w serce — tak bolało!...

A co parę kroków zrobię, to muszę przystaną a obejrzeć się za się na ten dom, na to obejście, na to pole rodzone...

To mnie tak ciągnęło z powrotem, że jażem sobie te piersi darła pazurami i krwią żywą płakałam.

We wsi spali wszystkie, ino te pieski nasze, te pieski polskie, kochane pomrukiwały, a poznawszy mnie zasię, łasiły się i lizały po rękach moje dzieciątka i szły za nami...

One jedne litowały się nademną i ten Bóg!

Doszlim na wzgórek, gdzie to moskale Jezusa zrąbali, trza było odpocząć, bo dzieci, chociem zakazywała srogo, chlipały czegoś i pomęczone były; jakże! wieś długa, noc ciemna, a droga jako jedna rzeka błota i kamieni...

Wiedziałam tylko, że idę w cały świat, do Poslki całej, do narodu swego, do bratów, żeby mnie ratowali... przed moskalami!...

A co innego wiedzieć mogła?

Ale kiedym już ze wzgórza schodzić miała w las, co tam zaraz stoi, to jakby mnie kto obuchem w głowę zwalił, że ruszyć się nie mogłam, ino mi się patrzeć chciało na tę wieś kochaną!...

To już i nie płakałam, to mówię, że jakby coś skamieniało we mnie, jakby mnie mróz ściął na lód, że ino przeklinałam, jak mogłam, a taka mnie złość chyciła, taka złość, jak tego dzikiego tropionego zwierza...

Ja we świat sierota... we świat... na żebry... a tam jutro mochy przyjdą, chałupę zabiorą, krowe zabiorą, święte obrazy potną, na naszych łóżkach przewalać się będą... i izby swoim smrodem świńskim nawieją... niedoczekanie ich! Ja mam we świat, na tułaczkę! To wszystko, co moje, niech idzie z tym wiatrem Panu Jezusowi na ofiarę...

Ostawiłam dzieciątka na kraju boru i sama poleciałam, krowę wygnałam w ogród, prosiaki

wypuściłam i z czterech stron podpaliłam chałupę...

Chciał Jezus, żeby mojego zabili, żeby matkę zabili, to i tę ofiarę do świętych Jego nóżek poniesłam...

A moskalom, to świńskie łajno. —

I ani się już obejrzałam, ino po tych czubach drzew, co się rumieniły, wiedziałam, że się pali —

A niech tak skapieje cały świat, kiedy nie żyć na nim poczciwemu człowiekowi, niech tak skapieje.

. . . .

Uciekałam jak ta kuropatwa, co ją zły pies z gniazda spłoszy, to się podrywa, bije o ziemię, krzyczy na małe, bo ledwie fruwając, a żali się piskiem jeno Panu Jezusowi na krzywdę swoją... a uciec, nie uciecze przed kłami.

Uciekałam jak ta wilczyca ze szczeniętami, kiej na nią idzie obława z pokrzykiem, a ona się ino raz wraz obejrzy za nią, a zaszywa w bór, a chowa pod wykroty, a lega pod krzami i, kiedy ją już dopadają, to małe bierze pod się, i szczerzy kły, i wyje... i broni się, choć się i nie obroni...

Uciekałam, uciekałam!

Ino ta Matka Przenajświętsza wie jedna, com doznawała wtedy.

Noc była za mną, ale i przeciwko mnie, bom się całkiem zbłąkała w tym boru, jako ten ptak zestrachany z gniazda, co ino kołuje, aż go i ustrzelą, albo w sidła popadnie umęczon.

Dwa dni błąkałam się w borze, bom się i bojała wyjść na pola i anim jadła, i anim spała, anim odpoczywała, tyle ino, com gdzie przysiadła pod krzami, żeby powietrza niecoś złapać w piersi i, żeby dzieci wytchnęły — bo skamlały, że jaże mi serce się roździerało.

Głodne były biedoty!

Już ani okruszyny chleba nie miałam. —

A te ptaki moje kochane, to ino przyciskały się do mnie i wołały:

— Matulu jeść, matulu!

To mówię, że już całkiem się wściekłam; ułamałam gałęź do ręki i wyszłam z lasu na pola, rychtyg niedaleczko pastuchy ognie paliły, a wieś była zaraz.

Co będzie, to będzie, a dzieciom z głodu mrzeć nie dam.

. . . .

Nakarmili nas, ale i powiedzieli, że strażniki z kozakami szukają kogoś po lesie, że całą obławą idą...

Chciałam uciekać, ale mnie tak rozebrało, że i ruszyć się nie mogłam, a i dzieci, że to w ciepłej izbie, zaraz się pospały.

Ostałam, żeby się choć obsuszyć i sił jakich takich nabrać.

W godzinę albo i dwie, kiedyśmy byli w najlepszym śpiku ktosik zapukał w okno i krzyknął:

— Idą, uciekajcie!

Zerwałam się, obwinęłam dzieci i tyłami wsi dopadłam lasu. Ale zaraz na kraju prawie padłam; — zamglić mnie musiało, bom się ocknęła, kiej dzieciątka mnie szarpać zaczęły i zawodzić nademną.

Ale już ruchać się nie mogłam, bo co wstanę, to mnie tak kolki spierają, że ani oddechnąć i mroczy się wszystko we mnie i tak kołuje w głowie, że zaraz się przewracam na te drzewa...

To i siadłam pod sosną, dzieci się przytuliły do mnie, pokładły mi głowy na kolanach i posnęły!

Już nic nie mogłam rozeznać, a ciągiem mi się wydawało, że już idą, że widzę czarne cienie na polu, to słyszę, jak cienie człapią po błocie... to głosy jakieś...

A deszcz padał przenikający do kości i ziąb był — a po niebie leciały kiej bure ptaki chmurzyska wielgie i straszne.

To mówię, że jasno, wyraźnie jako teraz widzę, zobaczyłam mojego, stał skrwawion i powiada:

— Dzieci nie daj!...

Ocknęłam się, nóż miałam w ręku i jakiś głos, jakby jego, krzyknął mocno:

— Nie daj! Zabij lepiej!...

A potem, że to było już na świtaniu i wiatr zawiał, bór się rozkołysał, to każde drzewo, każda gałązka, każda spadająca kropla deszczu wołała żywem głosem:

— Zabij! Zabij! Zabij!

Męko Panajezusowa! Patroni Wy święci Anieli niebiescy!...

Świtanie się robiło, że ich główiny bieliły się, jak te przegarście lnu najczystszego, spały se cichusio, kiej te ptaszeczki w gnieździe. Rozum mnie już odchodził, a te głosy rosły, że jakoby cały bór krzyczał i już we mnie wszystko wołało:

— Zabij! Zabij!

I myślę: zabiję i sama się tu obwieszę na pierwszej gałęzi, bo już nie zdzierżę, nie ucieknę przed dolą nieszczęsną, nie... I co podniosę nóż... to jakby mnie samą kto rozrąbywał... to jakby mnie koniami ozrywali...

O Matko Przenajświętsza! I nic nie ostało we mnie, coby się nie trzęsło i nie wołało krwią serdeczną o zmiłowanie, o ratunek! Aż tu w ten moment ostatni, kiedym już miała żgnąć... jakaś pani staje przedemną, wyciąga ręce i powiada:

— Daj mi dzieci... obronię...

Padłam na twarz, bo poznałam odrazu...

Ona ci to sama była... Panienka Najświętsza... ta sama, co to przed laty stajała w kapliczce, w modrem odzieniu i w koronie słotej...

I dzieci wzięła na ręce — krzyknęłam, bo jakby mi kto serce wyłupał.

— Nie bój się, Matka ja wasza i Królowa — powiedziała.

I wozem takim zwyczajnym odjechała... widzę go jeszcze... jasność, jako te mgły księżycowe go otoczyły... a Ona, ta przenajsłodsza śmiała się do mnie... otuliła dzieci, co spały wciąż... i jechała, a las cały kłaniał się Pani i aż się kładł do jej nóżek świętych, a zwierz wszelki klęknął i ptaszeczki, jakby tą chmurą leciały za nią i śpiewały... słyszę jeszcze... widzę...

(Ciąg dalszy nastąpi w Nr. 15-tym).

WESOŁY KĄCIK.

Mądry Wojtek.

— Słuchaj Wojtek, jak przyjedzie pan nauczyciel to otwórz mu wrota.

— A cośto takiego nauczyciel?

— To jest taki uczony, co wszystko umie i uczy drugich.

— Bez co ja tu bende cekał, kiej on wszyćko umie, dyć i wrota potrafi sobie otworzyć.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

„Koleżanki:“ — Nie umieszczamy żadnych korespondencji bez podpisu.

P. Orlen — Gliniska. Z korespondencji nie skorzystaliśmy, gdyż sprawozdanie z obchodu rocznicy Konstytucji 3-go Maja w Uchaniach już umieściliśmy w poprzednim numerze.

„Uczestnik:“ Sprawozdanie z obchodu rocznicy Konstytucji 3-go Maja drukowaliśmy już w poprzednim numerze. — Słusznie pan jednak zauważa, że za mało dzielą się z nami mieszkańcy różnymi wiadomościami z życia i ruchu w poszczególnych gminach. — Polecamy się zatem na przyszłość pamięci!

Miljonówka: Przy ostatniem ciągnieniu miljonówki wygrał Nr. 4,270.821.

WALUTA:

1 funt szterlingów angielskich .	16.500 Mkp.
1 dolar amerykański	3.850 „
1 marka niemiecka	14 „
1 korona czeska	75 „
1 frank francuski	340 „

OGŁOSZENIA:

JÓZEF STEMPIŃ ze wsi Sahryń gm. Miętkie zgubił dokumenty: 1 weksel na 150 tys. mkp. 2 weksle na 160 tys. mkp. wystawione przez Stanisława Iwaniaka 13 XII 1921 r. 1 dowód osobisty wydany przez gm. Rudno pow. Lubartowski. Znalazcy portfelu ofiarowuje 15 tysięcy mkp. oprócz tych, które znalazł wraz z portfelem

WŁADYSŁAWOWI TOŁPIE (rocz. 1895) skradziono kartę powołania wydaną przez oficera ewidencyjnego w Hrubieszowie i przepustkę wydaną przez gm. Jarosławiec.

WŁADYSŁAWOWI ZAJĄCOWI (rocz. 1901) skradziono portfel z kartą powołania wydaną przez P. K. U. Hrubieszów.

ANTONIEMU KUKOWI (rocz. 1902) skradziono kartę powołania wydaną przez P. K. U. Hrubieszów.

ARON GIERTEL (rocz. 1896) zgubił kartę powołania wydaną przez P. K. U. Chełm.

LEJZOR MANGIEL (rocz. 1894) zgubił kartę demobilizacyjną wydaną przez 42 p. p. i przepustkę wydaną przez magistrat m. Hrubieszów.

SZYJA WAKSBAUM (rocz. 1897) zgubił kartę demobilizacyjną wydaną przez 13 p. p.

HERSZ LEJBA KUDYS (rocz. 1894) zgubił kartę powołania wydaną przez P. K. U. Chełm.

FELIKS KRUK (rocz. 1895) zgubił kartę demobilizacyjną wydaną przez oficera ewidencyjnego w Hrubieszowie.

ICEK LEJBA FUKS (rocz. 1885) zgubił kartę powołania wydaną przez oficera ewidencyjnego w Hrubieszowie.

WARUNKI PRENUMERATY:

Kwartalnie przy odbieraniu w Administracji . . . . . . Mk. 250
„ z przesyłką pocztową . . . . „ 280
Numer pojedyńczy . . . . „ 30

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona Mk. 5000; ½ strony Mk. 2600; ¼ strony Mk. 1400; ⅛ strony Mk. 800; 1/16 strony Mk. 500. — Drobne ogłoszenia 20 Mk. od wyrazu najmniej Mk. 200 — Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy Mk. 10. od wyrazu — najmniej Mk. 100.

Adres Redakcji i Administracji: Hrubieszów, ul. Trzeciego Maja 19. Skrzynka pocztowa № 66.

Odpow. Redaktor: **K. Kościuk.** Redaktor: **W. Gr ger.**

Wydawca: Wydział Powiatowy Sejmiku Hrubieszowskiego. Drukarnia Sejmiku Hrubieszowskiego.